

Krach finansowy i powrót do lokalności

Czytając codzienne wiadomości, nawet w mediach zbliżonych do głównego nurtu, trudno nie zauważyć, że jesteśmy świadkami czegoś wyjątkowego. Na naszych oczach upadają jednocześnie dwie największe światowe gospodarki: amerykańska i europejska.

Odnosi się wrażenie, że obydwie stoją na krawędzi finansowej katastrofy, a rozdęte maszyny polityczno-biurokratyczne, które kierują wydarzeniami po obu stronach oceanu, wydają się niezdolne uzgodnić, jakie środki ekonomiczne mogłyby uratować sytuację.

Zarówno do nich, jak i do nas powoli dochodzi prawda o tym, że w świecie, w którym żyjemy, żadne zasoby nie są nieskończone. W szczególności dotyczy to zinstytucjonalizowanych bogactw pieniężnych, których istnienie zależy od kapitału pożyczonego tym, którzy nie są w stanie sprostać narzuconym rygorom jego spłaty. W gospodarce opartej na długu (a do takiej należymy) wszyscy uczestnicy prędzej czy później okazują się przegrani.



Małego wymiaru rozwiązania techniczne do zastosowania w małych, rodzinnych gospodarstwach. Na zdjęciu Julian przygotowuje pole pod zasiewy. Fot. Jadwiga Łopata

Nie potrafimy określić dokładnego momentu, w którym pokaźna część globalnego rynku pójdzie w rozsypkę, ale to, że jakaś forma katastrofy na wielką skalę wisi w powietrzu, jest oczywiste. Wraz z nią zawali się sam fundament współczesnego kapitalizmu, szczególnie idea gospodarki oparta na formule bezustannego wzrostu, która doprowadziła planetę na krawędź ekologicznej zagłady, a samą maszynę szalonego wzrostu na próg własnego upadku.

Ogromny dług, wynikający z finansowych manipulacji, jakich dokonywano w poprzedniej dekadzie, wskazywał na nadejście globalnego kryzysu. Próba zaradzenia mu poprzez coraz mocniejsze zaciskanie pasa pracującym kobietom i mężczyznom doprowadziła do tego, że doszliśmy do ściany, do punktu, z którego nie ma odwrotu, oraz do momentu, w którym powstają pierwsze fale protestu obywateli, mających tego dość. Jest bardzo prawdopodobne, że zobaczymy kolejne, gdyż trzymająca w rękach cugle prawdziwej władzy elita bankierów i korporacyjnych despotów stara się za wszelką cenę ją utrzymać i wciąż mocniej gnębi coraz bardziej zdesperowane ludy.



Renesans koni roboczych to przykład dobrego rolnictwa. Na zdjęciu Julian uczy się pracować z koniem. Fot. Jadwiga Łopata

Na naszych oczach wali się cały gmach nowoczesnej cywilizacji, w którego bezpieczne podstawy uczono nas wierzyć. Trwający wieki odgórny rabunek ludzi i planety obraca się przeciw tym, którzy go dokonywali i wciąga w swoje tryby wszystkich bez wyjątku. Oznacza to, że w ciągu najbliższych lat czeka nas zasadnicza zmiana w sposobie życia, do jakiego jesteśmy przyzwyczajeni. Jeśli nie wierzymy w stojącą u podstaw nowoczesnego neoliberalnego kapitalizmu wszechogarniającą ideologię konsumeryzmu, będzie to zmiana na lepsze, natomiast gdy w nią wierzymy – na gorsze.

Oczywiście zostaną podjęte rozpaczliwe działania w celu reanimacji – jeszcze ten jeden raz – konającej bestii. W tym celu miliardy dolarów, euro, jenów, funtów i rubli będą wpompowane do upadających banków, instytucji finansowych i marketingowych machin wielkich korporacji. Jednak to nic nie da, gdyż nie ma na świecie wystarczająco potężnego dźwigu, który byłby w stanie wyciągnąć je z grobu, jaki same dla siebie wykopały.

Co to wszystko oznacza dla Ciebie i dla mnie?

To zależy od tego, w jakim stopniu każdy z nas jest uzależniony od pułapek neoliberalnego społeczeństwa konsumenckiego. Jeżeli ta zależność jest duża, wtedy nasz upadek będzie trwał długo, a lądowanie nie będzie łatwe. Jeżeli jednak system nie wciągnął nas zbyt mocno, nasze problemy będą trwały krócej, a lądowanie będzie łagodniejsze.

Trzeba jednak pamiętać, że zostaniemy poddani intensywnej kampanii propagandowej, którą system uprawia niczym ranna bestia wysuwająca macki, mające nas usidlić i uczynić niewolnikami jej coraz szybszego rozkładu. Bądźcie czujni. Będziemy poddani intensywnej indoktrynacji, mającej nas przekonać do nieporzucania starych nawyków myślenia i zachowania. Dają nam one poczucie fałszywego bezpieczeństwa i siły status quo, dzięki któremu przebrniemy przez „ten trudny okres”. Będziemy przekonywani – nawet przez wielu naszych przyjaciół – do znoszenia ciężkich brzemion i poddania się „niezbędnym reformom”, narzucanym przez coraz bardziej autokratyczne rządy. Strzeżcie się takich głosów, bo są pełne zakłamania. „Niezbędne reformy i oszczędności” wymuszają na ciężko pracujących ludziach jeszcze większe wyrzeczenia tylko po to, aby elita nieprzyzwoitego bogactwa mogła zachować swoje finansowe imperia.

Kryzysy są kreowane przez tych, którzy znajdują się na górze piramidy władzy i traktowane są jako niezawodne narzędzia zniewolenia mas. W pakiecie „niezbędnych reform i oszczędności” najważniejszą rolę odgrywa element strachu. Jeżeli uda się im wystarczająco nas przestraszyć tym, co ponoć znajduje się po drugiej stronie walącego się świata finansów, który jest ich twierdzą, wtedy będziemy bardziej skłonni do zaakceptowania tego, co proponują dla ustabilizowania sytuacji. Jest to

jednak droga do bezwarunkowego niewolnictwa – i to właśnie nim pragnie się pożywić zdychająca bestia, aby przedłużyć iluzję swojej potęgi.



Kampania dla Polski wolnej od GMO; Jadwiga i Julian prezentują tysiące podpisów pod petycją żądającą zakazu GMO. Fot. Archiwum ICPPC

Dlatego, jeśli chcemy uniknąć zniewolenia przez bestię, powinniśmy uczciwie odpowiedzieć sobie tu i teraz na pytanie – zanim nie będzie za późno – co może znajdować się po drugiej stronie światowej katastrofy gospodarczej?

Szczerą odpowiedź na to pytanie wymaga pewnej odwagi. Aby jej udzielić, konieczne jest pogłębienie percepcji rzeczywistości wokół nas, a także wola zrozumienia tego, jakie siły stoją za ekstremalnymi i powtarzającymi się cyklicznie wydarzeniami historycznymi. Będzie to również wymagało uznania udziału nas samych i naszych przodków w doprowadzeniu do takich kryzysów, a także uświadomienia sobie faktu, że kryzysy są odzwierciedleniem naszego własnego sposobu istnienia. Takie podejście jest konieczne, ponieważ droga do wielkiej katastrofy jest długa i pełna błędów. Składają się na nią także całe dekady ślepego oddania fałszywym bożkom. Wszyscy jesteśmy współwinni – choć w różnym stopniu – i tylko uznanie tego może stanowić punkt wyjścia do naprawy sytuacji.

Dopiero gdy przekroczymy tę pierwszą przeszkodę, będziemy w stanie budować właściwą platformę dla pozytywnej zmiany. Platformę, która pozwoli nam uświadomić sobie bardzo proste zasady dotyczące kroków, jakie powinniśmy podjąć dla uniknięcia zniewolenia lub bycia zmiecionym przez tsunami wywołane globalnymi wstrząsami dokonującymi się na naszych oczach. Celowo używam terminu tsunami, ponieważ sposób, w jaki traktowano planetę przez wiele pokoleń nikczemnej grabieży zasobów, nieustannych wojen i trucicia, w połączeniu z niepohamowaną chciwością korporacji doprowadził do nie mającego precedensu stanu destabilizacji. Dotyczy on geologii, społeczeństwa, stanu atmosfery i środowiska. Katastrofa finansowa jest jego zwierciadlanym odbiciem. I nie może być inaczej, gdyż oba zjawiska są nierozzerwalnie splecione w ciągu przyczyn i skutków, który teraz osiągnął punkt krytyczny.

Nasze środowisko, nasz klimat nie mogą istnieć w hermetycznym oddzieleniu od naszych działań w sferze finansów. Rany, które zadajemy Ziemi, odbijają się donośnym echem, a ich skutki wracają do nas. Podejmując pierwsze kroki w kierunku samoograniczenia oraz mając do czynienia ze światem ogarniętym przez geologiczne i finansowe wstrząsy, na pierwszy plan wysuwają się najbardziej elementarne pytania:

- Czy będę w stanie zapewnić wystarczającą ilość pożywienia, aby nakarmić siebie i swoją rodzinę?

- W jaki sposób mogę zapewnić sobie stały dostęp do tych zasobów?
- Jak możemy zapewnić sobie podstawowe bezpieczeństwo w zakresie schronienia, wody pitnej, ciepłego odzienia i dostatecznej ilości energii, potrzebnej do ogrzewania, oświetlenia, przygotowania posiłków?
- A co z innymi ludźmi?
- Co nastąpi, gdy nasze oszczędności nie wystarczą na zakup tego, czego potrzebujemy?
- Co się stanie, jeżeli źródła się wyczerpią?

Wszystkie te pytania pojawią się w naszej świadomości, jeżeli tylko pozwolimy sobie na spojrzenie prawdzie w oczy. To są bardzo istotne pytania i istnieją na nie odpowiedzi. Jednak właściwe odpowiedzi nie pojawią się, gdy ulegniemy strachowi lub panice. One muszą nabrać kształtu poprzez dopuszczenie do głosu innego medium, które wydobędzie naszą uśpioną kreatywność, zdolności wynalazcze i miłość życia. Jak trafnie ujął to Albert Einstein: „Nie można rozwiązać istniejących problemów używając sposobu myślenia, który je stworzył”.

Mówiąc metaforycznie, odpowiedź na wszystkie nasze pytania znajduje się w zasięgu ręki, a mówiąc metafizycznie znajdziemy rozwiązania, o ile będziemy dość elastyczni, aby zrzucić starą skórę i pozwolić nowej na jej zastąpienie. To ten sam proces, jaki przechodzi obecnie nasza planeta poprzez gwałtowne oczyszczanie, które pozwoli ostatecznie zrzucić toksyczny nalot, do jakiego przyczyniły się pokolenia jej lokatorów.

Dlatego nastał obecnie czas na działania, które uchronią nas przed zaskoczeniem i wciągnięciem przez walące się struktury starego reżimu w oparte na panice i podejmowane w pośpiechu ruchy, mające na celu przeżycie. Nastał czas szukania prawdziwych odpowiedzi i podejmowania prawdziwych działań.

Pośród szczątków upadających instytucji finansowych i splamionych wojnami światowych gigantów korporacyjnych rodzi się świadomość, że kompletnie zaniedbaliśmy zasoby, jakie są do wykorzystania w zasięgu ręki. Świadomość, że globalne problemy mają często lokalne rozwiązania, i że te rozwiązania nie sprowadzają się do pozornie nieuniknionej, upokarzającej walki o przetrwanie. Przeciwnie, takie rozwiązania doprowadzą nas do bardziej uczciwego i prostego życia. Mogłoby to wzbogacić, a nie zubożyć ducha poprzez odrodzenie zagubionego poczucia wspólnoty ze światem natury.

Gdyby tylko wystarczająco wielu z nas podążyło obecnie tą ścieżką, uwolnilibyśmy naszą planetę i nas samych od całego ogromu dodatkowych cierpień, jakie na pewno będą miały miejsce, jeśli wystarczająco duża część ludzkości nie zmieni sposobu życia.

W ostatecznym rachunku nie ma większego wyboru. Z chwilą, gdy skumulowany kryzys w dziedzinie żywności, energii, powietrza i wody osiągnie punkt krytyczny, wielu nie będzie stać na zaspokojenie podstawowych, codziennych potrzeb lub nie będą mieć do nich dostępu w wyniku braku transportu czy infrastruktury.

Tymczasem programuje się nas do wierzenia, że taka sytuacja nigdy nie nastąpi w Europie Zachodniej czy Ameryce Północnej. Będące własnością korporacji media nie mają zamiaru nadmiernie niepokoić posłusznego społeczeństwa konsumentów. Nie życzą sobie zbyt wiele myślenia, które mogłoby doprowadzić do zmiany sposobu życia – na przykład poprzez zaprzestanie oglądania telewizji lub kupowania w supermarketach. Tak długo, jak będziemy łykać codzienne menu dla otumanionych, nie ma szansy na to, że będziemy potrafili odpowiedzieć na coraz wyraźniejszy wicher zmian, jaki wieje na naszej przeciążonej planecie. Jednak jeżeli uwolnimy nasz umysł i učinimy kilka kroków, żeby opuścić tę sztuczną rzeczywistość, którą tak pieczołowicie sami dla siebie skonstruowaliśmy, wtedy nagle poczujemy, gdzie leży prawda.

A jaka jest ta prawda?

Bardzo dobrze określili to dr Ernst Friedrich Schumacher, autor książki „Małe jest piękne”, około 40 lat temu. W czasie wykładów w USA zapytano go, czy przejście od paliw kopalnych do ludzkiej skali i lokalnych źródeł energii odnawialnej będzie oznaczać akceptację „obniżenia standardu życia”. Schumacher odpowiedział: „Nie, nie sądzę aby określenie „niższy standard życia” oddawało sytuację, w której zdecydujemy się zwrócić ku dobrowolnej prostocie życia”. Dobrowolna prostota życia oznacza odwrót od ekstrawagancji i ogromnego obciążenia środowiska, jakie stanowi społeczeństwo konsumpcyjne XXI wieku. Oznacza uznanie, że możemy radzić sobie całkiem dobrze, a nawet lepiej, mając i używając mniej, pod warunkiem, że to „mniej” jest zasadniczo dobrej jakości oraz nie powoduje dewastacji naszego środowiska, naszego ciała i naszej duszy. Świadomy umysł i lekki „ślad ekologiczny” są zresztą warunkami wstępnymi życia zarówno przed, jak i po katastrofie. Dlatego im prędzej się na nowo na nich oprzemy, tym mniej dotkliwe będą jej skutki. Zamiast wyliczać tysiące lokalnych grup zorientowanych na samowystarczalność, które powstają obecnie jako przeciwwaga dla chwiejącej się globalnej gospodarki, wolę zachęcić do skupienia się na tym, co nazywam „zasadą bliskości”.



Małe rodzinne, różnorodne, tradycyjne gospodarstwa produkują dobrej jakości żywność, dbają o zachowanie naturalnej różnorodności i są podstawą lokalnej ekonomii. Na zdjęciu Julian z sąsiadem rozrzucają kompost. Fot. Jadwiga Łopata

Zasada bliskości to prawdopodobnie coś, co najłatwiej zrozumieć jako połączenie praw fizyki i tego, co kiedyś nazywaliśmy zdrowym rozsądkiem. Nauka, jaka z niej dla nas płynie, to działać i myśleć tak, jakby miejsce, gdzie mieszkamy (wioska, miasteczko, miasto) było środkiem okręgu, a nasze codzienne potrzeby układają się wokół, jak szprychy wokół osi w kole roweru. Zasada ta mówi, że powinniśmy się starać zaspokajać większość codziennych potrzeb, których spełnienie jest konieczne dla wyżywienia i fizycznego dobrostanu, w obszarze możliwie najbliższym środka terenu, w którym żyjemy. Wtedy staramy się uzyskiwać świeżą żywność z naszego własnego ogródka, w naszym lokalnym niezależnym sklepiku, na targu, gdzie przybywają rolnicy albo bezpośrednio od najbliższego ekoroelnika.

Wielkim wyzwaniem są duże miasta: jakiś rodzaj wspólnego „zazieleniania” wydaje się jedynym praktycznym wyjściem dostępnym dla mieszkańców żyjących w aglomeracjach o populacji powyżej miliona osób. Wielkie miasta, takie jak Londyn, pozyskują ogromną większość żywności i energii na swoje funkcjonowanie z zagranicy. Czyni to ich mieszkańców szczególnie wrażliwymi na coraz większe zawirowania na globalnym rynku. Dla tak ogromnych konurbacji samo zapewnienie żywności jest operacją wymagającą wysokiej koordynacji i dużych ilości energii, może się ona łatwo załamać, jeśli zabraknie stabilnego systemu finansowego, który ją zabezpieczał. Dodatkowo

wydatkiem energii jest przetwarzanie żywności i jej transportowanie na wielkie odległości.

Świeża lokalna żywność wymaga bardzo niewielkiego wkładu energii i jest „żywa” dzięki zachowującym witalność składnikom odżywczym i witaminom, które tracone są w czasie transportu, pakowania i dni spędzanych w świetle neonów na półkach supermarketów – a wszystko to przyczynia się do zagłady naszej Ziemi. To samo dotyczy energii: zacznijmy od naszego własnego pieca na drewno, od fotowoltaicznych paneli słonecznych albo małego generatora, czepiącego energię z wiatru, lub od sąsiedzkiego programu energii odnawialnej. Zaopatrmy się w drewno u miejscowego handlarza lub leśnika czy rolnika. Zróbmy poważny wysiłek, żeby uniezależnić się od „narodowej sieci” i od supermarketów (zostawiają one bardzo duży „ślad energetyczny”) i zacznijmy wspierać lokalnych handlowców w naszym sąsiedztwie. Kiedy przyjdzie co do czego i pogasną światła, wtedy okaże się, że to właśnie tutaj tkwi rozwiązanie, a relacje, jakie zbudujemy w naszym sąsiedztwie czy lokalnej społeczności, okażą się decydujące dla naszej transformacji ku dobrowolnej prostocie. Tylko na poziomie lokalnym możemy brać udział w autentycznej wymianie, która łączy ekologicznego rolnika, leśnika, kowala, piekarza i dostawcę. Posiadanie pieniędzy przestanie być tak istotne, gdy społeczność powróci do barteru i wymiany. Jeżeli nie włączymy się do tej dynamicznej infrastruktury, wtedy niewielkie będą nasze szanse na przejście bez większych cierpień przez nadchodzące wstrząsy o wymiarze planetarnym.

Poprzez zastosowanie się do zasady bliskości będziemy zmierzać do najbardziej eleganckich i konstruktywnych rozwiązań na niwie ekologii i życia społecznego. Będą one prowadzić do oparcia naszego codziennego życia na zdrowych podstawach. Takie podejście zawiera w sobie również pozytywny potencjał jako katalizator głębokich i znaczących relacji międzyludzkich, rzuci także nowe światło na wspólne, twórcze przedsięwzięcia na naszych polach, ulicach i w naszych domach. Wtedy odkryjemy, że naprawdę istnieją lokalne rozwiązania globalnych problemów.

Julian Rose

sierpień 2011 r.

Sir Julian Rose – prezes Międzynarodowej Koalicji dla Ochrony Polskiej Wsi – ICPPC, gmo.icppc.pl, icppc.pl, eko-cel.pl, właściciel jednego z pierwszych ekologicznych gospodarstw w Anglii, działacz społeczny. Wieloletni członek zarządu najważniejszego angielskiego stowarzyszenia Soil Association, zajmującego się promocją i atestacją gospodarstw ekologicznych. Korespondent prestiżowego pisma „Environment Now” (Teraz środowisko), doradca instytucji rządowych, autor książki „Zmieniając kurs na życie. Lokalne rozwiązania globalnych problemów” (renesans21.pl).